

Eugeniusz Gołybard

Uświadomienie konieczności

Rozmyślenia rymowane

Kijów | Фенікс | 2008

Słowo z powodu

Świat ludzki jest bardzo sprzeczny w sobie.

Pesymiści zawsze mówią: «*Będzie gorzej!*» I nawet nie ukrywają zadowolenia z powodu wielkiej wiarygodności (jeżeli nie gwarancji) urzeczywistnienia ich proroctw.

Natomiast optymiści oponują: «*Gorzej już naprawdę być nie może!*» Z tym że prawie zawsze to mówią z kwaśną miną na twarzy.

Nie jestem pesymistą, lecz bardzo dobrze poinformowanym optymistą, ponieważ jestem dziennikarzem.

Właśnie na terenach Europy Wschodniej, są przygotowane do smażenia i wypiekania przyszłe dania dla całej Europy i świata.

Dania, trzeba powiedzieć, nie bardzo smaczne.

Bowiem faktem jest, że nie w Brukseli, a w Kijowie, w srefie między Warszawą a Moskwą, znajduje się główny poligon dla wprowadzenia w życie podstępów według scenariuszy opracowanych za wschodnią granicą Ukrainy.

Właśnie na Ukrainie rozgrywa się najważniejszy spektakl geopolityczny dla całej półkuli północnej.

W stosunkach między Ukrainą a Rosją, jak mówią kibice w pewnych sytuacjach piłkarskich, – «*Gra toczy się przeważnie na jedną bramkę*».

Więc logiczne pytanie – «*A do czego tu wiersze?*» – ma bardzo rzeczową odpowiedź: «*By w sposób konkretny i obrazowy przyczynić się do pojednania Polski i Ukrainy w Bożej miłości, stosując optymistyczne środki rytmicznego odzwierciedlenia wspólnej mentalności*».

W każdym bądź razie, wiersze zawsze przychodzą na świat nie bez iskry Bożej, rzuconej w serce człowieka dla rozpalenia tego ognia, co potrzebuje uświadomienia tożsamości oraz odpowiedzialności.


O rozpalenie tego ognia modlił się w naszym kościele św. Mikołaja świętej pamięci Ojciec Święty Jan Paweł II pod czas przebywania w Kijowie.

Po jego wizycie Ukraina – piękny kraj, przed tym w ciągu trwałego okresu i po dzień dzisiejszy infikowany wyrafinowanym kłamstwem – stopniowo staje inną. Mimo że bardzo boleśnie i powoli, ale Ukraina wychodzi na drogę uświadomienia tożsamości narodowej oraz odpowiedzialności moralnej.

Te bezpretensjonalne wiersze opowiadają o miłości. O różnej miłości: wielkiej – do Boga i Ojczyzny, oraz tej bardzo ważnej małej, na której istnieje cały wielki świat.

Ponieważ właśnie miłość mówi: «*Będzie lepiej!*» I ma rację.

Oczywiście, jeżeli się da uświadomić.



Dialektyka oczywistego

Lusterko

Na dłoni trzymam
cały świat mentalny –
zasób intymny
selektywności powszechnej,
narzędzie uogólnień
ściśle indywidualnych,
przestrzeń zerową
o zawartości bezmiernej.
W tym dziwnym urządzeniu
płaskiej objętości
fałszywa prawda otwiera się nam:
mieszkamy w świecie
wyobraźalnej realności,
nie zawsze wiedząc – tu czy tam.
Bo tam są uśmiechy,
łzy bólu i złości,
buziaczki malutkie
i pyski potężne,

z nieodwracalną wprost
oziębłością,
z niezmiennym bezwstydem
zawsze i wszędzie.
Wszystko i wszyscy
są tam przez złudzenie
odzwierciedleniem
konkretnego wzroku –
według stanowisk
i punktów widzenia,
postaw otwartych
dla wstrętu i uroku.
Efekt optyczny
dziwnej białej dziury
jest stosowany
z zachowaniem ostrożności –
pod względem opinii
roztropnej natury,
dla sprawdzania
własnej osobowości.
Z ciemności nam ciemni,
z światłości – świeci,
ukazuje nam wszystko
i nic nie zmienia:
w wiecznym spokoju
sprzecznej symetrii
widzimy echo
naszego spojrzenia.



Linia

Na dłoni – linia,
niewiarygodnie **krzywa** –
przed jutrem kurczy się
w ekstazie;

co świadczy
(taka jest opinia),
że rozum ludzki nam, na razie,
nie wystarczy.

Bo o tym,
co tam, za kurtyną –
potrafi wiedzieć tylko dusza;
więc bardzo pokutować muszę.

Słowo – bez czynu –
prawie nic nie znaczy.

Lenistwo nieraz się tłumaczy
słabością, wiekiem,
brakiem wiary...

Stąd ciągle
lepszyc czasów czeka.

Jest myśl człowieka
wielkim Bożym darem;
należy wierzyć
w jego moc poznawczą,
mierzyć i marzyć
z uśmiechem na twarzy.

Jesteś ktokolwiek,
ale... – kły pod spodem;
gra każdy człowiek
dwie przeciwne role:
jest prawdomówność
wolności dowodem,
natomiast kłamstwo –
drogą do niewoli.

Przepraszam państwa, –
kto tu jest od mafii?

Pozwolę sobie
na dobre odpukać...

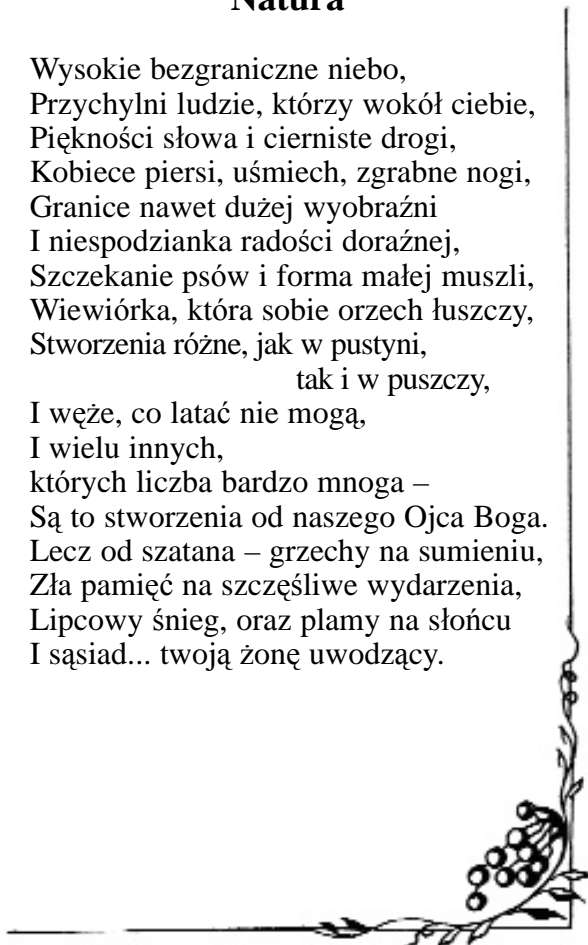
Zła filozofia
wszystko zepsuć potrafi;
w tym, również,
– wielkie dzieła sztuki
oraz opinię
siedzącego na tronie,
którego **krzywa linia**,
wbrew pięknu i harmonii,
boli
sumieniami dłoni.

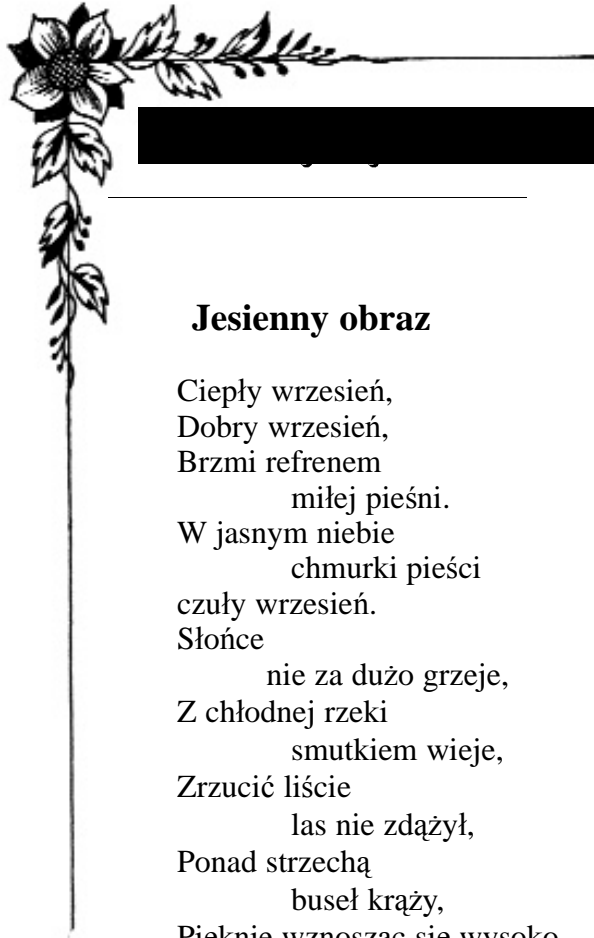


Natura

Wysokie bezgraniczne niebo,
Przychylni ludzie, którzy wokół ciebie,
Piękności słowa i cierniste drogi,
Kobiece piersi, uśmiech, zgrabne nogi,
Granice nawet dużej wyobraźni
I niespodzianka radości doraźnej,
Szczekanie psów i forma małej muszli,
Wiewiórka, która sobie orzech łuszczy,
Stworzenia różne, jak w pustyni,
tak i w puszczy,

I węże, co latać nie mogą,
I wielu innych,
których liczba bardzo mnoga –
Są to stworzenia od naszego Ojca Boga.
Lecz od szatana – grzechy na sumieniu,
Zła pamięć na szczęśliwe wydarzenia,
Lipcowy śnieg, oraz plamy na słońcu
I sąsiad... twoją żonę uwodzący.





Jesienny obraz

Ciepły wrzesień,
Dobry wrzesień,
Brzmi refrenem
 miłej pieśni.
W jasnym niebie
 chmurki pieści
czuły wrzesień.
Słońce
 nie za dużo grzeje,
Z chłodnej rzeki
 smutkiem wieje,
Zrzucić liście
 las nie zdążył,
Ponad strzechą
 buseł krąży,
Pięknie wznosząc się wysoko...

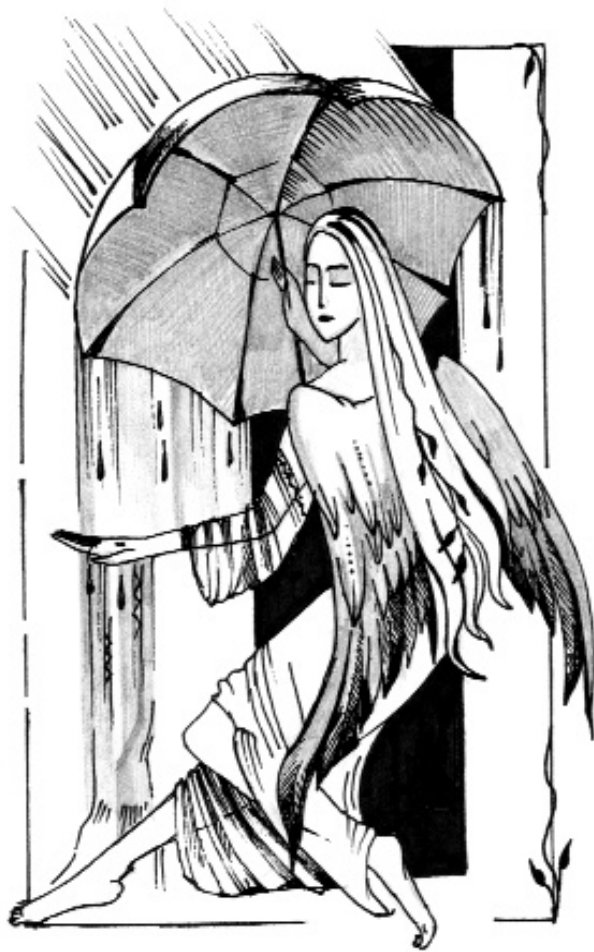
Mały chłopczyk, mrużąc oko,
Patrzy na te loty długo;
Rolnik ziemię burzy pługiem...
Złoty wrzesień,
Cichy wrzesień,
Wszystkich wspomnień
Już nie zmieści
I przeszłości też nie skreśli
Siwy wrzesień,
Mądry wrzesień.

Filuterny deszcz

Luźny świt po nocnym strachu,
W niebie – dywan chmur.
Maszeruje deszcz po dachu,
Jak młody piechur.

Od trzech dni zmieniając rytmy
I melodię wód,
Pada mocno i dobitnie,
Czyniąc święty trud.

Swoją sprawę zna na pamięć:
Tworzy sieć kałuż,
Obsypuje kropelkami
Czułe płatki róż.



Na chodnikach zmywa śmieci,
W stawach starcom boli,
Z wiatrem nam za kołnierz leci,
Puka w parasole.

Aż pod wieczór, tracąc moc –
Kapuśniaczkiem znów,
Żeby w taki miły sposób
Skłonić nas do snu.

Malarz

Za oknem
pada cichy deszcz.
Ja marzę
nie włączając światła
o tobie.
Czy ty o tym wiesz,
że lubię wciąż
malować kwiaty.
Ja namaluję łąkę, las,
na łące
namaluję dzieci
i zegar – na szczęśliwy czas,
a nad tym wszystkim –
słońce świeci.

Ja namaluję drzewo chęci,
zabarwię w czułość
 świt rankowy,
rzucając w farbę
 serca części
i zapalonej namiętności kolor.
Ja namaluję
 skrzydła ptaków,
jedwabne, miękkie rzęsy twoje,
a obok tuż
 położę kwiaty
i będę czekał
 co ty powiesz.

Co to znaczy...

Co to znaczy – kochać życie?
Wstawać rano w wielkim mieście,
Trochę sobie ruchy ćwiczyć,
Kiedy słodkie słońko pieści
Krople srebrne w płatkach róży.
 Po trawniku sprężynistym
 Stąpać cicho, by nie zburzyć
 Święty spokój pasm złocistych.

Wtedy cienie – jeszcze długie,
Ptaków szczebiot – melodyjny,
Dzieci – śpią, ich nikt nie budzi,
Aby śniły sobie dziwnie
I latały w jawie prawie.
Lekka mgła ukrywa Wisłę,
Obudził się chyba Wawel,
Błyszcząc oknami soczyście.

Kochać życie – co to znaczy?
To oznacza się nie poddać
W chwilach smutku i rozpacz
Myślom i pragnieniom podłym,
Co nam zło podsuwa mocno.
Kiedy pragnie zbić nas z tropu
I splądrować dni owocne
Przez... kobietę na urlopie.



Całym sercem

Hymn mowie

Mowo kochana, cześć i chwała tobie!
Piękności życia, skarbie mój i cnoto,
Do źródła twego
 spragniony przychodzę...
W pełni rozkwitu
 leksycznego blasku
Wyrazy twoje są jak ziarna złote
Na szarym tle
 języków obcych piasku.

Już w gruzach leżą Termy Karakalli,
Łaciński język cicho obumiera,
Uczy się angielskiego ziemia cała,
Chiński – największy w naszej erze,
Ale polskiego najbardziej kochają.

Co tyczy obcych – sprawa delikatna.
Każdego własna grzeszna dusza boli;
Natomiast my nie upraszczamy faktów –
Akcent stawimy
 na sylabie przedostatniej,
A koniec z kropką
 mamy w sercu swoim.

W tobie, cudowna,
 nie ma żadnej przewrotności,
Wyraźna jesteś na taśmie i kliszy,
Tkwi w tobie jedna prawda prosta:
Jak ciebie słyszy się,
 akurat tak się pisze
Według zasad uczciwej mentalności.

Uwielbiam ciebie, miła polska mowo,
Między innymi
 ty nigdy się nie zmarniejesz,
Bo jesteś mocna, żywa,
 zawsze nowa,
Ciebie słyszeliśmy
 ze świętych ust Papieża,
Wchłaniamy z tobą
 każde mądre słowo.



Coś jakby

Coś jakby gnębi mnie
z czasów pradawnych.
Coś niby było w śnie,
a niby jawnie.
I niby jeszcze jest,
jak mdłości,
na samym dnie,
na samym pograniczu świadomości...
Jakby słyszałem
polskie słowa
jeszcze przed tym,
jak ich się nauczałem
tu, w Kijowie;
jakby przed tym
śpiewałem i uczęszczałem
do kościoła...
Czasami obraz ten
rozpływa się jak dym,
a potem ujawnia się znowu.
Bywa, że jestem sam na sam –
świta w pamięci: Katedra,
Wawel i Łazienki...
Sprzed urodzenia, a pamiętam,
przed tym nie będąc tam na pewno...

Doczesne życie poplątało mi się
z tamtym,
w przedziwny sposób
wytaczając moje drogi.
Dało by się coś zrobić
z takim fantem,
ale bez tego pogmatwania
już nie mogę.

Polak prawdziwy

Prawdziwy Polak – to taki ktoś,
kto wyciąga wnioski;
kto z Polską wiąże swój krok i los,
i swoje troski.
Wpatrując się bacznie
w przestrzeń i czas,
szuka przyszłości dla Kraju,
a co do siebie – ma wielki zapas
legend ludowych i bajek.
Prawdziwy Polak nie bije się w łeb
i w próżne hasła,
humorem potrafi
smarować chleb
gdy nie ma masła.

Gdyż ma wystąpić
za krew i cześć
do ofensywy,
to się okazuje, że każdy jest
Polakiem prawdziwym.
Prawdziwy Polak – to tylko ten,
kto kocha Boga,
kto z Bogiem idzie
w swój każdy dzień
i w każdą drogę,
kto w Duchu Świętym
mężnie trwa
dzieląc się opłatkiem
i kto opiekę zawsze ma
Najświętszej Matki.



Polonez listopadowy

Święty dzień, wspaniały
Wszyscy radośnie witajmy!
Wzleciał dzisiaj orzeł biały
Nad kochanym krajem.

Refren:

Hej, muzycy, grajcie marsz! –
Niech podnoszą się sztandary:
Biały kolor – honor nasz,
A czerwony – krew przelana. } 2 razy

Oddajemy hołd szczególny
Tym poległym za Ojczyznę,
Co stworzyli narodową dumę
Z trudów i patriotyzmu.

Refren:

Hej, muzycy, grajcie con dolore! –
Proszę tu na bacność stanąć:
Biały – szlachetności kolor,
A czerwony – nasza pamięć. } 2 razy

Do niepodległości nas
Kręta prowadziła droga.
Zwyciężyliśmy nie raz
W walkach przeciw wrogom.

Refren:

Hej, muzycy, więcej scherz! –
Niechaj Polska w tańcu krąży:
Biały kolor – czystość serc,
A czerwony – obowiązek. } 2 razy

Mazurek językowy

Zaśpiewajmy pieśń niniejszą –
Pieśń ludową na festynie,
Na podstawie tego wiersza,
Co nam z duszy lekko płynie.
Każdy z nas nic się nie boi,
Nie odczuwa żadnej troski,
Bo jesteśmy zawsze dwoje:
Ja i piękny język polski. } 2 razy

Refren I: Dorośli uczą się polskiego
Dla powiększenia zaufania,
Dzieciaki uczą się dlatego
By więcej mieć rozumowania,
A razem z nimi my na kursy uczęszczamy
Bo w polskim bardzo się kochamy!

Antonimy, homonimy –
Są to rzeczy bardzo trudne,
Ale my przez nich dążymy
Po tej drodze pracy żmudnej,
Z polskim w dobrej komitywie
Rozważamy nasze dzieje;
W każdym razie, w perspektywie } 2 razy
Z nim wiążemy swe nadzieje.

Refren II: Mężczyźni uczą się polskiego
Dla ulepszenia... podrywania,
Kobiety uczą się dlatego
By więcej mieć kokietowania,
A wszyscy razem na zajęcia uczęszczają
Bo w polskim bardzo się kochają!





Trzy nokturny
cnotliwe

Poranek

Wszystko jest nader dobrze
Nader niespodziewane
Nader jasne i bezbronne szczere
I nie potrzebne jakiegokolwiek słowa
Jakiegokolwiek mówienia
Choć wiele jest do powiedzenia
Chcę tylko słuchać pragnień Twoich
Bojąc się przerazić Ciebie
Niezręcznym poruszeniem.

Zawsze

Zawsze wzbudzasz
 niesprawdzone zachwycenie
Twoje piersi są mocniejsze
 niż męski rozsądek
Twoje uda
 potrafią zabrać siłę

Wszystkim mądrościom świata
I tylko w stałej trosce o dziecko
Jesteś święta
Zawsze.

Antyteza

W dialektycznej krzątaninie bycia
Stosunki platoniczne
Są jak wieczne –
Bez krzywd, zazdrości i ambicji;
Tylko westchnienia.
Albowiem ciał potrzeby
Nie muszą powodować złości;
Nie chmurzy nieba
Święte skruszenie
W białych szatach cnotliwej miłości.



Kwinta liryczna

Samotność

O, samotności,
smętne me pastwisko!
Ty jesteś światem
tragiczniejszych cieni.
Nie masz imienia
i nie masz nazwiska,
Lecz rzucasz duszę
w urwisko cierpienia.

Czyja to twarz
ohydniej w zwierciadle,
Jaka cholera
go tam w lustrze nosi? –
Spojrzenie kiepskie
w wyrazie bezradnym –
To wszystko –
głupi skutek samotności.

Myśli gromadzą się
wokół uczuć natrętnych,
Z rozpaczny chmur
deszcz smutkiem szarym pryska,
Może upiłbym się,
ale tu nie ma chętnych...
Ech, samotności,
smętne me pastwisko.

Fatum

W każdym sierpniu życia mego
(Taki los wymierny)
Zawsze mam jakieś problemy
I popsute nerwy.
I każdego roku, w sierpniu,
Jakoś tak się zdarza,
Jak nie złamię sobie ręki,
To stracę na twarzy.

Nauczony doświadczeniem,
Mając wprawę pewną,
Staram się uchronić w cieniu
Na ten czas cholerny.
Staram się nie ryzykować
Wątpliwych przedsięwzięć,
Radość i spokój zachować,
Unikając spięć.



Niemniej te starania moje
Są przeważnie marne;
Los, z reguły, robi swoje
Z czarnej zwłaszcza farby.
Pozostaje tylko czekać
I liczyć godziny,
Kiedy w każdym nowym sierpniu
Urządza się kpiny.

Co tym razem poda mi,
Co rzuci na rynek?
Bądź co bądź trzydzieści dni
Jakoś tam wytrzymam.
Okazało się, niestety,
Na nic cała wprawa –
Podrzuciono mi kobietę,
Piękną i postawną.

Złotowłosa, mego wzrostu,
Jak wiewiórka zwinna.
Brwi skrzydlate, prawie proste,
Oczy, oczy dziwne!
Utonąłem w pięknych oczach,
W głębi ich błękitu
I przepadły dni i noce
Od zmroku do świtu.

Udało się, chwała Bogu,
Dotrzymać dystansu...
Tylko teraz dusza boli
Od tego romansu.
Widzę ją w złotej koronie –
Królowa na tronie.
Co ma wisieć – nie utonie,
Jak mówi przysłowie.

Wstrzemięźliwość

Na co dzień tęsknota paskudna ogarnia,
Ból serca dotkliwie przynagla i dręczy;
Ja tobie, na razie, – kochanek niezdarny,
Ty dla mnie, na zawsze, –

nieszczęśliwe szczęście.

Wzajemne pragnienie w nas tkwi coraz większe
Przykazań się trzymam z ostatniej mej siły;
Ty – moje tragiczne zamężne nieszczęście,
Ja – twoje uparte nieszczęście cnotliwe.

Ośmielałam się tylko w snach grzesznych
cię pieścić, –

Z namiętnością tulić do serca troskliwie;
Ty – moje szczęśliwe i bzdurne nieszczęście,
Ja – szczęście twe głupie i nieszczęśliwe.

Modlitwa w biegu

Raz, dwa, trzy,
Cztery, pięć, sześć...
Raz, dwa, trzy,
Cztery, pięć, sześć...

Boże mój i Panie,
Któryś świat ten zrobił,
Uwolnij mnie, Kochany,
Z miłosnej tej choroby.

Niech podstępny szatana
Zostaną usunięte.
Uwolnij mnie, mój Panie,
Od pięknej tej kobiety.

Jestem niewolnikiem
Sikoreczki drogiej.
Pozwól mi odwyknąć
Od tego nałogu.

Chcę być ptaszkiem polnym
Radosnym i grzecznym.
Uwolnij, uwolnij
Od męki serdecznej.

Chcę zostać facetem
Rzeźkim jak pokrzywa,
Którego kobieta
Za serce nie trzyma.

Już za późno mi
Nowe gniazdo pleść...
Raz, dwa, trzy,
Cztery, pięć, sześć...

Upały

Nie wiedziałem o twoim istnieniu,
Nie pragnąłem miłości wcale,
Święty spokój miałem na sumieniu,
Gdy spotkałem ciebie, kochanie.

Refren:
A te upały
nie skończyły się naprawdę.
Twe pocałunki pozostały
mi na twarzy.
W rozpacz krzyczy mewa dla mnie
Na pustej plaży.

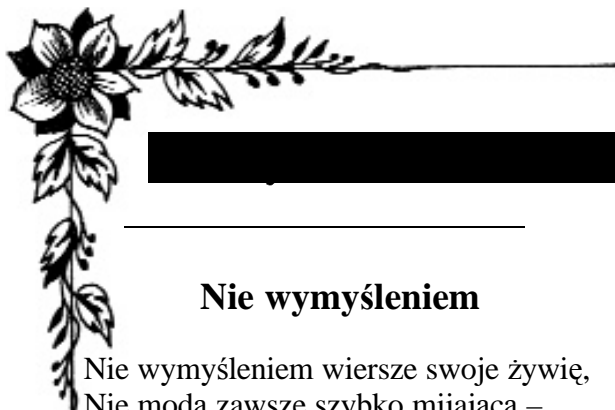
Płaci liściem zrzuconym jesień
Za wiosennych grzechów kawały.
Bogu dzięki za to, że jesteś –
Lepiej późno niż wcale.

Refren: Bo te upały...

Nie staniemy na ślubnym kobiercu,
Mądrość wróży zimowe chłody
Mimo tego w zbolałym sercu
Świętojańska namiętność brodzi.

Refren:

A te upały
nie skończyły się naprawdę.
Twe pocałunki pozostały
mi na twarzy.
W rozpacz krzyczy mewa dla mnie
Na pustej plaży.



Nie wymyśleniem

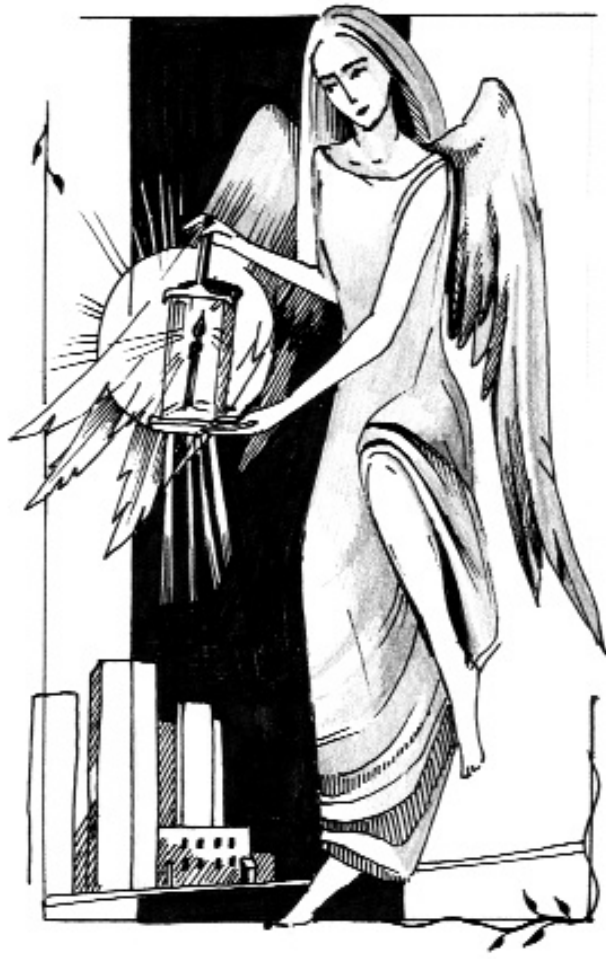
Nie wymyśleniem wiersze swoje żywię,
Nie modą zawsze szybko mijającą –
Uczuciem tylko szczerym i prawdziwym
Ze świata słońca oraz serc gorących
Dla tej, jedynej, pożądanej, bardzo miłej,
Która to wszystkie panie zaćmieniła
Wśród świata dobroczynności życzliwej...
Nie wymyśleniem wiersze swoje żywię.
Nie wymyśleniem wyżywia się miłość,
Lecz tylko upragnieniem oraz wiarą
Że kochasz mnie jednego
 z uniesieniem,
Że jesteś moim losem, moją miarą
Co teraz mierzy radość i cierpienie,
Upraszcza wszystko,
 ściąga więc zawilość...
Nie wymyśleniem wyżywia się miłość.

Nie wymyśleniem żywi się poeta
Kiedy dobro ze złem w strofę rymuje,
Kiedy poważnie wchodzi w grę kobieta
To wtedy się nie śpi i już się nic nie czuje,
A tylko znów ożywa dawny mit
I w mękach noc, zanim nastąpi świt,
Zmęczeniem uginając już powieki...
Nie wymyśleniem żywi się poeta.

Wiersz o wierszach

Są wiersze-gmachy: ileś tam piętrowe,
które buduje się od samych fundamentów,
a jeszcze przed tym wykopując doły,
w oparciu o zaplecze, sprzęt komputerowy,
leksycznie układając każde piętro.
Z dostosowaniem się do teraźniejszej mody
powstają wierszy-gmachy, ileś tam piętrowe.

Są wiersze-twierdze: z grubymi ścianami,
na wszystkie strony najeżone erudycją armat,
dyżurem paradoksów – psów wytresowanych,
paradygmatów dla plątania zmysłów,
z aluzją na gdzieś schowany kwiat
wątpliwej treści wspomnień
liryczno-kapryśnych,
oraz poetą, niby Piotr, z kluczem przy bramie.



Są wiersze-światła, w których chce się żyć,
mimo że mają kruche szkła emocji
i palą się nie zawsze oderwane
od ciężkiego betonu minionych przeżyć,
przyjmując miłość jako środek lokomocji,
w marzeniach osiągając stan nirwany.
Są takie wiersze, w których chciałbym żyć.

Ale są wiersze-powołania w Pana Imię.
W nich brzmi zachęta do szczęśliwej drogi,
melodia strun dotąd niewyjaśnionych.
W tych wierszach cicho sobie pokój płynie,
stopniowo usuwając wszystkie trwogi –
«Niech Jezus Chrystus będzie pochwalony!»
Są wiersze, w których można spotkać Boga.

* * *

Poezja kojaży się ze świętem,
Powietrzem czystym, niebem, lotem ptaka,
Wzniesieniem ponad ziemię duszy wdzięcznej
Do Boga-Ojca miłością przejętej.
Nie może być poezja byle jaka,
Jeżeli ma przed sobą całą wieczność –
Poezja się kojarzy z lotem ptaka.

Usprawiedliwienie

Te wszystkie zwrotki – nie moją zasługą;
Zwyczajny jestem. Tylko że w Kijowie
Dla prozy wiosna jest za bardzo długa,
Mnie wierszy podpowiedział wiatr majowy.
 Tu tylko swe odczucia zapisałem;
 A że znalazłem odpowiednie słowa,
 To znów zasługa moja bardzo mała,
 Bo temu winna piękna polska mowa.
Do kobiet też nie zawsze byłem bierny;
Poezja kobiecość ma w imieniu –
Kobiety więc nie tylko psują nerwy,
Ale niekiedy przekazują nam natchnienie.
 Nie jestem winny, że los płata figle;
 Po polsku kiedyś napisałem po raz pierwszy,
 A potem wkrótce, jakoś tak przedziwnie,
 Nadrukowano w Polsce kilka moich wierszy.
Od tego czasu upłynęło wody wiele,
W ten samy sposób płynie Wisła ku północy,
Tęsknota szarpie duszę w moim ciele
Tematy polskie podrzucając w dzień i w nocy.
 Dlatego wciąż zaczyna się od nowa
 I myśl fruwa niczym mewa nadbałtycka.
 A nie wiem skąd do mnie przychodzą słowa,
 I napinają żagle łodzi poetyckiej.



Serce za horyzontem

Tracimy zawsze coś
Czy blisko czy daleko
Gdy rozstajemy się
Na krótko czy na zawsze
Jeżeli nawet
Z samych dobrych chęci
Albowiem to jest
Zagubienie siebie
W całkiem odmiennej
Duszy zasianego
I tam rosnącego
Bez wiary i nadziei
Idącego
Bez celu i miłości
By zwiększyć czarną przepaść
Ciężkich myśli
I zmartwień osierociałego serca
Których nie sposób jest

Uniknąć albo ukryć
Przed sobą samym
I przed Tobą, Boże Wielki,
Za horyzontem własnego zwątpienia.

Homo zakochanus

Kobieta nie jest przyjacielem albo wrogiem,
Więc ja do losu mieć pretensję nie mogę,
Uważam, że wiadomo jest i tobie –
Mężczyźni nie mocniejsi od pogańskich bogów.
Zaledwie tylko słyszę miłe kroki,
To już drętwieję od twego uroku.
Zdenerwowany od dziwnego przygnębienia,
Rozpływam się z czułości i wzruszenia,
Staję się sobie sam nie do zniesienia.
Staję się bardziej oczywisty i szarmancki,
Odważniejszy i dziwnie arogancki,
I gotów zrobić nie wiem co ze złości,
I wprost umieram z głupiej namiętności,
Krepuje się i czuję wielką radość,
I dużo chcę i wszystkiego mam za dość,
I chcę być gdzie indziej i tuż przy twoim boku
Zaledwie tylko słyszę twoje kroki...
I trzeba biec, a ruszyć się nie mogę.
Mężczyźni nie mocniejsi od pogańskich bogów.

Anioł zakochany

Na niebie złapię okazijną chmurkę,
wpakuję na niej moją miłą pani;
będzie siedziała

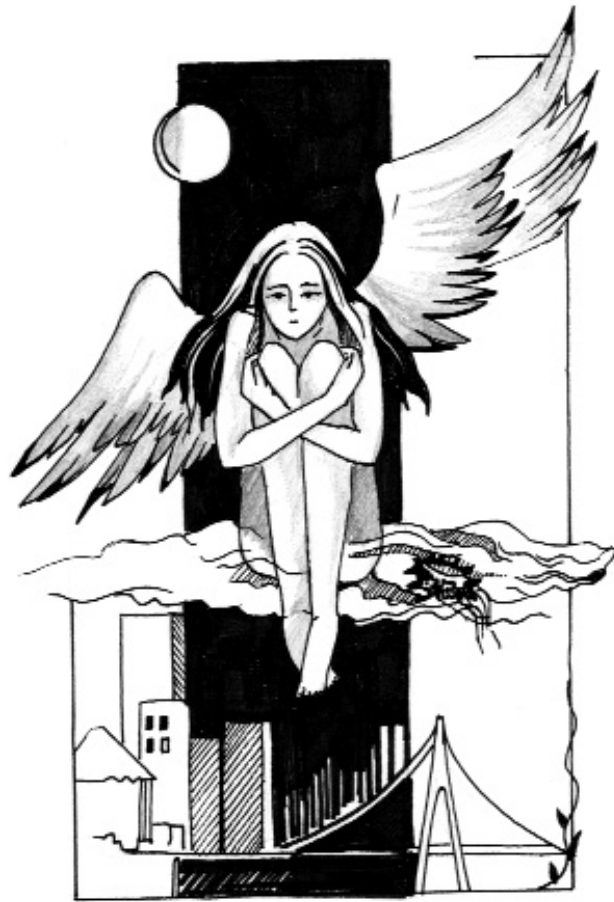
uśmiechnięta w słońcu,
o wszystkich łzach doczesnych
tam zapomni.

Niech widzi,
jakie tu cudowne gwiazdy,
zapomni, że są jeszcze
bzy kwitnące;

niech żadna myśl
już więcej nie przeszkadza
odblaskom słońca na jej jasnych
włosach.

Niech usta jej odbiją piękno świtu,
a oczy rozpromienią się pragnieniem,
namiętność czysta zaokrągla czułe piersi,
które marzeniem okrywają się cnotliwie.

Ja będę pieścił ją bez ruchu i dotyku,
nie krzywdząc łona nadzieją marnotną.
Wzbijemy się radośnie ponad czasem,
w wieczności odnajdziemy święty spokój.



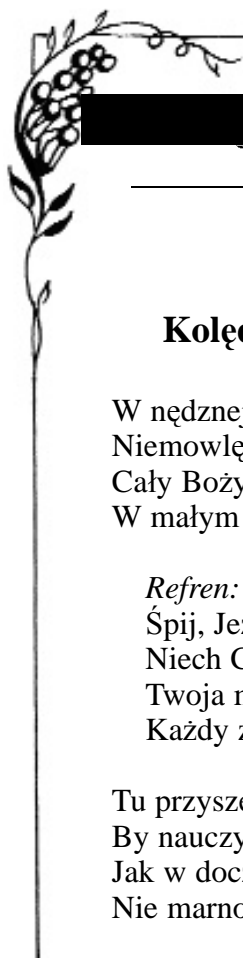
Do mojej kobiety

Kto nam roz-**pasjonu-**
-**je** mowy brzmieniem,
oraz szczególnym
się wyróżnia uczuleniem
na zme-ta-fo-ry-zjanowany świat,
ten nawet wiatr
nazywa po **imieniu**;
po **im i en**,
i **miano-wicie iu**.

Jeżeli, naturalnie, **pasjonu**...

Miano-wiąć wszystko, co **spoty-**
-**ka** w drodze drogiej,
poeta zawsze bliższy jest do Boga
przez urzeczywistnienie
własnych snów,
gdzie mało słów,
ale **sma-żona** woda.

S ma żona,
– co oznacza – Ty,
gdy znowu z Tobą
ka-my się spoty.



Kolęda–kołysanka

W nędznej szopie wielki świat
Niemowlęciem śpi.
Cały Boży majestat
W małym żłobku tkwi.

Refren:

Śpij, Jezuniu, pięknie śpij,
Niech Ci przyśni się raj.
Twoja miłość uzdrowi
Każdy ziemski kraj.

Tu przyszedłeś, Boży Syn,
By nauczyć nas,
Jak w doczesnym życiu tym
Nie marnować czas.

Refren...

Niesie wybawienie
Każdemu i mnie
Żywa Ewangelia
W stajni na sianie.

Refren...

Rozsypuje gwiazdka skry
Ponad Betlejem.
Kołysanką cichą brzmi
Świętej Matki śpiew:

Refren:

«Śpij, Jezuniu, pięknie śpij,
Niech Ci przyśni się raj.
Twoja miłość uzdrowi
Nasz zmęczony kraj».

Powt. refr.:

Niesie wybawienie
Każdemu i mnie
Żywa Ewangelia
W stajni na sianie.

Kolęda mikro

Śnieg z miłości ukrył wszystkie grzechy;
Znów zaczniemy się od kartki czystej,
Od Bożego Dzieciątka uśmiechu,
Od Światłości w Nim wiekuistej.

Kolęda na adorację

By krwią swoją zbawić cały świat,
Słowo Boże, co Ciałem się stało,
Świeci nam przez dwa tysiąca lat –
Uklęknijmy } 2 razy
 przed Dzieciątkiem małym!

W chwilach trudnych, wyjścia nie znajdując,
Tracąc wiarę w Bożą moc i chwałę,
Miłosierdzia Ojca oczekując,
Uklęknijmy } 2 razy
 przed Dzieciątkiem małym!

By nigdy już w duszy nie chorować,
By kolędy zawsze w sercu trwały
I miłości nam udało się zachować,
Uklęknijmy } 2 razy
 przed Dzieciątkiem małym!

Promień prawdy

Wcielone Słowo leży w nędznej szopie –
Rzucony promień prawdy wśród pogan;
By poprowadzić nas właściwym tropem
Bóg swego Syna ofiarował nam.

Cztery tysiąca lat czekaliśmy na Ciebie,
Emmanuelu, Mesjaszu,
nasz Panie, Mistrzu,
Byś opowiedział nam
co otrzymamy w Niebie
I zrozumieli lepiej to, co mamy dziś.

Kochany Jezu! Daleś się niesfornym
Latarnią dobra w oceanie zła,
Abyśmy przez Twą miłość i pokorę
Ujrzeni wrota,
w których stoi Matka Twa.



Z myślą o wieczności

Pokropienie

W kropelce jednej,
w tym Bożym lusterku,
się odzwierciedla świat widzialny cały.
Jak w cichym dźwięku
małym
słyszemy przyszły grzmot armatni,
jak jeden uścisk bratni
jest odrobiną
światowego miłosierdzia,
co było, jest i będzie i wiarą brzmi,
tak łaska Boża na wszystkie dni
święteczne i powszednie,
jest w małej tej kropelce,
która zadziwia czas,
wiecznością ogarniając przestrzeń
i napelniając nas
prawdziwym Duchem Świętym.



W klasztorze

W klasztorze – cisza,
ściany brzmią wiecznością.
Lecz tylko słycać
 żmudne trudy pszczół
wśród kwiatów
między śpiących drzew ogrodu,
przez który wolno idzie
 młody mnich
z różańcem w ręku,
 uśmiechem na twarzy
i myślą utopioną
 w sens miłości.

To moja wina

To moja wina –
Kiedy różę wachający
O jej korzeniach raczej nie wspomina;
Trzymając ją we własnych rękach,
Pamięta tylko o jej ostrych kolcach,
O kłamstwie ludzkim i podstępach.
To moja wina.

To moja wina –
Kiedy człowiek grzeszy myślą,
Nie chce zrozumieć świata, co przemija,
W dwa słowa zdąży kilka grzechów wcisnąć,
Spłądrować w moment całych krajów trudy,
Przepiękne miasta zamieniając w gruzy,
Paskudstwo polewając mdłym sosem obłudy.
To moja wina.

To moja wina –
Zgrzeszyliśmy mową,
Wyrazy piękne zaśmiecając brudem.
Dziecko na matkę rzuca się, przeklina,
Nienawiść wylewając w każdym słowie,
Złorzecząc z pychy albo nawet nudy.
To moja wina.

To moja wina –
Zgrzeszyłaś uczynkiem,
Złem uświęciłaś spokój pięknej nocy;
Chciwość i żądza w twoim sercu zwyciężyły.
Nie da się to zamazać żadną szminką,
Pudrem nie możesz ukryć smutek w oczach –
To moja wina.

To moja wina –
Wszędzie zaniedbania,
Niechlujna praca, życie pełne słoty,
Świat rzuca Kościołowi zwątpienia i kpiny...
Czy potrafimy
 wzmocnić swe starania,
Aby pokonać ludzką zazdrość i głupotę?
To moja wina.

To moja wina –
Anioł niebo zwija,
Niby od dzisiaj niepotrzebną dekorację;
A Chrystus na Gołgotę znów się wspina
Z wiadomej, ale niepojętej racji
I na poznania drzewie czyha chytra żmija –
To moja wina.

Przecież kamyczek mały mego grzechu
Popchnął na świat lawinę...
Więc nie ma żadnych powodów do śmiechu –
To moja wina.

Naśladowując psalmistę

Życie jest krótkie,
a świadomość – chwiejna;
Czy znajdę wśród tłumów okrycie?
Każda minutka –
na pozór kolejna –
Może być ostatnią w naszym życiu.

Refren:

Ty dasz mi pokój serca, Panie mój,
Bo Tyś – zbawieniem mym.
Tak, w Tobie znajdzie
Pokój dusza moja.
I uciszy się.

Potępioń marnie,
Baranku ofiarny,
O, Jezu, czym goić Twe rany?
Uczysz nas, Mistrzu,
Przebaczać i myśleć,
Prowadzisz przez Krzyż
Ku zmartwychwstaniu.

Refren.

Świat chce mnie zgorszyć
I kusi podstępnie,
Lecz trzymam się Twoich przykazań.
Będę pogodny
I uczciwy wszędzie,
Byś pomógł mi grzechy zmazać.

Refren.

Muszę

Piękny ranek. Niebo czyste.
Śpiewy ptaków. Lato.
Tobie pragnę,
 Jezu Chryste,
Podziękować za to,
Żeś Ty stanął
Tu, przede mną –
Nędznym ziarnkiem małym,
Że w stworzeniu całym
Duch Twój działa,
Uwielbiając grzeszne dusze.
Więc i ja, nikczemny,
Działać z Tobą muszę.

Koniec i początek

Najlepszy dzień –

gdy się skończyły noce,
a dusza, nabierając innej mocy,
jak jasny cień
z martwego ciała wyfrunęła mnie.

I wtedy przyszło to

widziane już we śnie:
na wzór cudownie jaskrawego słońca,
powstało złote ażurowe tło,
niesamowitą wręcz

miłością czarujące.

Niezmierna radość ogarnęła świat,
czas się ujawnił

wieczności przestrzenią,
gdzie nie ma grzechu,

cierpień, łez i lat –
w światłości wiekuistej

Bożego Imienia.

Przygotujmy się!

Nie narzekajmy na epokę nieudolną,
w której za wiele jest
rozłamań i roztrzaskań,
i śmierci, co zamienia twarz na maskę,
i stawia kropkę w końcu doli i niedoli.

Nie narzekajmy na Przedwiecznego
zamiary,
których na tym padole płaczu
nie widzimy,
a więc nie śpieszmy krytykować
Jego Imię
ani w języku, ani w żadnej innej gwarze.

Nie narzekajmy również
na śmierć, jako taką,
która prowadzi
w świat zmysłowych cieni,
gdzie po ofierze i przeistoczeniu
radosna dusza
do wieczności leci ptakiem.

Otóż dziękujmy Bogu każdego poranka
i przygotujmy się do miłego zaśnięcia.
Śmierć jest otuchą bowiem
i błogosłowieństwem;
gdzie mamy upaść, przygotujmy sianko.

Pokora

Z wiązanką drzewa dla nędznego paleniska
Powracał z lasu do jaskini Marcin Świąty.
Tu nagle przed nim
 diabeł wyskoczył zawzięty
I zaczął mówić do świętego, śliną pryskać:
«Pokusy moje i podstępny znasz na pewno.
Podrzucam je skutecznie,
 zwłaszcza w nocy,
A mimo to, zazdroścę – masz nade mną
Tę władzę, co mocniejsza od mojej mocy.
O czym wiesz takim, czego ja nie umię?
Potrafię kusić nawet tych,
 co świętość mają.
Dlaczego więc do ciebie
 ludzie się zwracają,
Mnie unikają;
 w każdym razie – nie szanują?»
«Cóż, powiem,
 – stąpił Marcin parę kroków, –
Choć to, co powiem,
 powiedziano w swoją porę
I z Duchem Świętym do nas doszło
 przez proroków:
Że nigdy zło nie może w sobie mieć pokory.
To przez pokorę
 można z siebie wydać miłość
I przez pokorę poznajemy Bożą prawdę,
Ponieważ słowo bez pokory – słowo marne.
A bez pokory jest iluzją każda siła».

Po Mszy Świętej

Bardzo chcę, żeby ludzie
zapomnieli
o złości i bólu,
Żeby zawsze sobie
pamiętali
o pięknościach
lasu i pola,
Oby uśmiech i radość
koniecznie
Dostawali się tuż
po zmartwieniu,
Oraz pokój
na każdym sumieniu
Byłby zawsze i ostatecznie.
A o tym,
że zdarzają się
rozpaczy chwile
Niech by już
zapomniano
na zawsze.
Żeby żył sobie każdy
Szczęśliwie!



Światło korzeni

Nie oderwie się
od tej mapy wzroku,
Od tego pięknego
i smutnego widoku,
Gdzie Ukraina –
obok Polskiej Ziemi,
Skąd promieniuje
światło mych korzeni.
Rodzinne dla mnie są Kijów i Kraków,
Nad Dnieprem mieszkam sam,
Za Bugiem – mam rodaków;
I chociaż jestem
wdzięcznym dzieckiem
obu krajów,
Korzenie polskie
mocniej mnie wspierają.

Polakiem jestem,
– to jest źródło mojej mocy,
O tym pamiętam wszędzie,
w dzień i w nocy;
Obrazek Polski
w moim sercu noszę,
I z tego wiele mam,
i jeszcze więcej proszę...

Mojej Ukrainie

Masz śliczne
krajobrazy różnorodne,
pokłady kruszczu
i bogactwa naturalne,
góry i stepy, źródła wodne,
grunty płodne,
których nie mają
żadne inne kraje.

Ty wszystko masz
i niby nic ci nie brakuje,
nie brak ci nawet
narodowych wieszczów,
mówią, że sam Pan Bóg
tobą się opiekuje,
bogata jesteś, ale...
jedna z najbiedniejszych.

Od zabloconych
na północy lasów
do gołych na południu
dzikich skał
byłaś pokusą dla zaborców
w różnych czasach;
zagarniał ciebie
jak nie Mongoł, to Moskal.

Obfitująca
żebractwem i chlebem,
leżysz pod płotem
niczym pijak w maju;
nad tobą słońce
– monstrancją złotą –
na błękitnym niebie;
na tobie – wiele tych,
co zło kochają.

O, Ukraino,
mój ty kraju grzeszny!
Przywódcy twoi
nie biorą łapówek tanich,
więc po rosyjsku mówią
Ukraińców rzesze
i wyjaśniają,
że to nic nie znaczy dla nich.



Nie wszyscy tu szanują
własną mowę –
czytamy to
prawie na każdym słupie;
najczęściej
powtarzane jest przysłowie:
«Dlaczego biedni?
– Dlatego, że głupie».

Rządzące klany
wyprzedają tanio
własność państwową
i wskaźniki statystyczne;
tu kłamstwo –
mocnym źródłem utrzymania
oraz najlepszym
instrumentem politycznym.

Jak trudno w tobie żyć
po komunizmie,
zwłaszcza, że brak ci
przywódców i wojska,
a mimo wszystko –
jesteś mą Ojczyzną,
więc kocham ciebie
prawie tak, jak Polskę.

Mimo wahadła

Bandyci polityczni
 losy krajów gwałcą,
Granicy przesuwać tam i wstecz;
Za każdym razem w ręce braci
Wkładając miecz.

Są też wodzowie, upieczeni świeżo,
Popiersia których na orderach wyrzeźbiają;
Za nimi idą porządni żołnierze,
Bezbronnych zabijają.

I zawsze, po kolejnym przesunięciu,
Rodacy stają się obcymi w swoim kraju,
A nowe władze
 przekształcają ludność w jeńców
I zsyłają.

Nie zgadzam się z wahadłem granic Kraju!
Choć by tysiące razy modlić się o miłość,
W głębinach serca przodkowie wołają
O sprawiedliwość!
A jednak
 na nieszczęsnym ziemskim globie,
Wśród złośliwości i absurdu
 wytrwać muszę,
Mimo że diabeł walczy przeciw Bogu
O ludzkie dusze.

Elegia bezkresowa

Jako mniejszość narodowa,
z polską krwią w jednej połowie,
przyjeżdżam do Polski–kraju
w jasnym maju,
w brzmieniu lutni...
By po krótkim czasie znowu
smutno wrócić do Kijowa
w szarym grudniu.

Jako mniejszość narodowa,
z ukraińską krwią połową
czasem czuję się w Kijowie
jako Polak na wygnaniu;
mówiąc krótko, w jednym zdaniu –
sybirakiem na psim sznurku
w puszcze smutku.

Jako mniejszość podwojona,
żadnych Kresów nie wyznaję!
Półrodakiem w obu krajach
noszę piękne dwie połowy...
Kraj, właściwie, mam jedyny –
tam, gdzie Wisła z Dnieprem płyną,
tam, gdzie w sercu połączyłem
Polskę miłą z Ukrainą.

Kruk i Lis w nowej Europie

Przebiegły Kruk po stracie poniesionej
I mądry jako chłop po szkodzie,
Ponownie usiadł na gałęzi zielonej,
Kawałek sera utrzymując w dziobie.

Nie dotyczyła owa kwestia śniadania,
Więc i postawę przybrał urzędową –
Chodziło mu o pewne rozwiązanie:
Zamierzał się przed Lisem zrewanżować.

Ponieważ doświadczenie miał poprzednio
I pewny był co do lisich forteli,
Zadecydował więc:

«Nie poddam się tym bredniom,
Pokonam Lisa w walce charakterów!»

Akurat Lis pod drzewem tym się ulokował
I długo patrzył, oceniając sytuację...
Z wymiany spojrzeń Rudy wywnioskował:
«Pochlebstwa dziś nie będą miały racji».

Dlatego, odwracając się od Kruka,
Powiedział: «Na tym świecie wszystko mija,
Dziś już innego interesu szukam,
Bo mam na wszystkie sery a l e r g i ę !»

«Co, co?!»
– zapytał Kruk skwapliwie...
Lis połknął ser,
 czyniąc zadość tradycji;
Co zresztą jest
 naprawdę sprawiedliwe:
Charakter bowiem
 słabszy jest od erudycji.

* * *

Nie brak i teraz chętnych
 do rozdmuchiwania
Ognia
 i wywołania z grobów złych chimer,
Chociaż wystarczy tu historii
 uczciwego czytania,
Aby nie wszczynać
 niepotrzebny szmer.
Zwłaszcza, że już od dawna
 jemy wspólny ser.

Ku pojednaniu!

Na Jasną Górę

nas prowadzi wiara święta
do źródeł

dumy narodowej i ostoju.

Pragniemy

żeby Matka Wniebowzięta
nas uwolniła

od zwątpień i niepokoju,
raczyła słyszeć

nasze ciche modły,
serc przyjęła skrucę
i odnowiła duchem

świętym i pogodnym.

Na Jasną Górę

wchodzimy z nadzieją,
kiedy już innych

nadziei nie mamy.

Wtedy wyrzuty

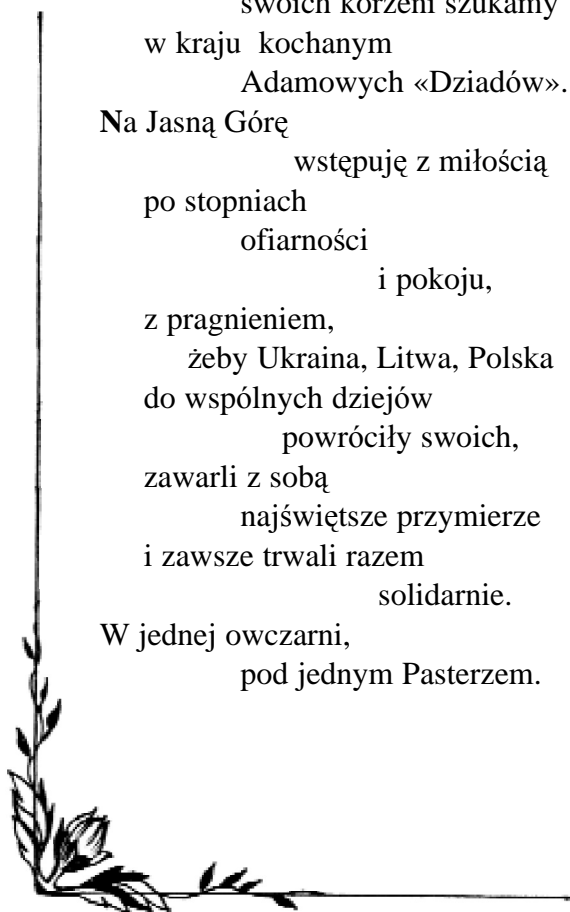
nabolałego sumienia
przez spowiedź i pokutę

pokonamy,
wracając duszą do prawdy i ładu.

I dalej
swoich korzeni szukamy
w kraju kochanym
Adamowych «Dziadów».

Na Jasną Górę
wstępuję z miłością
po stopniach
ofiarności
i pokoju,
z pragnieniem,
żeby Ukraina, Litwa, Polska
do wspólnych dziejów
powróciły swoich,
zawarli z sobą
najświętsze przymierze
i zawsze trwali razem
solidarnie.

W jednej owczarni,
pod jednym Pasterzem.





Spis treści

Słowo z powodu	3
Dialektyka oczywistego	5
Lusterko	5
Linia	8
Natura	11
Kolorystyka	12
Jesienny obraz	12
Filuterny deszcz	13
Malarz	15
Co to znaczy	16
Całym sercem	18
Hymn mowie	18
Myśląc o chlebie	21
Coś jakby	22
Polak prawdziwy	23
Polonez listopadowy	26
Mazurek językowy	27
Trzy nokturny cnotliwe	29
Poranek	29
Zawsze	29
Antyteza	30
Kwinta liryczna	31
Samotność	31
Fatum	32
Wstrzeźliwość	35
Modlitwa w biegu	36
Upały	37
Poetyzowanie	39
Nie wymyśleniem	39

Wiersz o wierszach	40
Usprawiedliwienie	43
In quarto	44
Serce za horyzontem	44
Homo zakochanus	45
Anioł zakochany	46
Do mojej kobiety	48
Intencje Świąteczne	49
Kolęda-kołysanka	49
Kolęda mikro	51
Kolęda na adorację	51
Promień prawdy	52
Z myślą o wieczności	53
Pokropienie	53
W klasztorze	55
To moja wina	55
Naśladując psalmistę	58
Muszę	59
Koniec i początek	60
Przygotujmy się!	61
Pokora	62
Po Mszy Świętej	63
Nostalgia optymistyczna	64
Światło korzeni	64
Mojej Ukrainie	65
Mimo wahadła	69
Elegia bezkresowa	70
Kruk i Lis w nowej Europie	71
Ku pojednaniu!	73